

28 lipca 2005 r., cena 2,00 zł
(w tym VAT 7%) Rok III, ISSN 1730-4156

Nr 7 (36)

Czytelnia
dla dorosłych

My słuchamy

Radio
BIESZCZADY

NASZE

POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

BURMISTRZ KŁAMAMIE

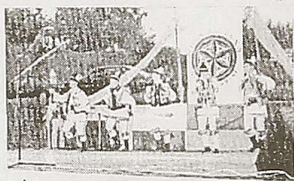
Brzozów • Lesko • Sanok • Ustrzyki Dolne

USTRZYKI DOLNE Rozpoczęły zbiórkę organizatorów do zawiązania lokalnych stowarzyszeń

Festiwale w odwrocie



Ustrzyki Dolne. Rozpoczęły zbiórkę organizatorów do zawiązania lokalnych stowarzyszeń. W tym celu w Ustrzykach Dolnych odbyła się konferencja, na której omówiono plany na najbliższe lata. Wzięli w niej udział: Henryk Sulaj, burmistrz Ustrzyk Dolnych, oraz przedstawiciele lokalnych stowarzyszeń i samorządów.



W tym celu w Ustrzykach Dolnych odbyła się konferencja, na której omówiono plany na najbliższe lata. Wzięli w niej udział: Henryk Sulaj, burmistrz Ustrzyk Dolnych, oraz przedstawiciele lokalnych stowarzyszeń i samorządów.

Co na to lokalne władze?

– Nikt nie zgłosił się do mnie w sprawie pomocy finansowej na organizację letnich festiwali – zapewnia Henryk Sulaj, burmistrz Ustrzyk Dolnych. – Nie jestem od tego, żeby szukać sponsorów, jednak w miarę możliwości zawsze wspierałem takie inicjatywy. W tym roku magistrat zarezerwował na festiwal country 15 tys. zł. Te pieniądze wciąż leżą...

Burmistrz nie lubi mnie z kilku powodów, po pierwsze z czasów gdy spierał się ze spółdzielnią mieszkaniową o podłogę w swoim mieszkaniu. Wtedy stanąłem w obronie spółdzielni, a nie Henryka Sulaj. Po raz drugi naraziłem się burmistrzowi w ostatnich wyborach samorządowych. Popierałem – moim zdaniem – najlepszego kandydata na to stanowisko, Stanisława Stapora. Burmistrz pewny swego sukcesu w pierwszej turze, przeszedł horror gdy dowiedział, że musi się zmierzyć ze Staporem w drugiej turze. Po raz wtóry twierdę, że to właśnie Stapor byłby szansą dla Ustrzyk. W ten właśnie sposób nagrałem sobie u obecnego władcy Ustrzyk.

więcej na stronie 3

Ponadto w numerze warto przeczytać:

Przemysłowy rekord w Krościenku

- str. 2

Pójdiesz stąd z gołą d...

- str. 4

Uhnów-Dyniska: Polsko-ukraińskie uroczystości religijne

- str. 6-7

Przemysł na przejściu granicznym w Krościenku - kolej na sąd

- str. 8-9

PGM - myśmy nietykalni

- str. 9

Tel. (13) 461-43-98 lub (0) 697 459 445 www.poloniny.glt.pl

Silniki gasną coraz częściej

Od dawna wiadomo, że największym magnesem pchającym Polaków na Ukrainę jest atrakcyjna cena paliwa. "Handlarze" jeżdżą po nie starymi samochodami charakteryzującymi się ogromnymi bakami. Auta te tak prawdę mówiąc pojadą na wszystkim, więc ci co stale jeżdżą po paliwo nie narzekają. Jednak w wakacje granicę zaczęli przekraczać także turyści ciekawi tego co dzieje się na Ukrainie. Jadą tam eleganckimi autami, tankują paliwo i czasami ich ekstra auta trzeba holować lub na miejscu czyścić pompki paliwowe, zmieniać filtry.



Ukraińskie paliwo tankuje się na ustrzyckim bazarze lub tuż poza nim

Jednak ci co osobiście tankują paliwo na Ukrainie i tak są szczęśliwcami, bowiem przynajmniej wydaje im się że zatankowali paliwo takie jak chcieli. Natomiast paliwo tankowane od Ukraińców po polskiej stronie w zasadzie zawsze jest ochrzczone. Na nic zdają się zapewnienia tych od których paliwo kupujemy o jego doskonałej jakości. Jeśli nie dziś, to za jakiś czas samochód odmówi nam posłuszeństwa i to na dodatek w najmniej odpowiednim momencie. Praktycznie każdy kierowca w Ustrzykach spotkał się z takim problemem lecz nie każdy chce się do tego przyznać. Remedium na to ma być cała masa ulepszcaczy do paliwa oferowanych przez sklepy motoryzacyjne i stacje paliw. Zrobiłem taką mini sondę w kilku punktach sprzedających te produkty. Okazało się że idą jak woda, w wielu nawet ich zabrakło, co dobitnie świadczy o problemach z ukraińskim paliwem. Wymownym przykładem mogą tu być słowa jednego z doświadczonych pracowników polskiej stacji paliw; "Ja wiem, że kupujesz tam tanio, ale dziecino prędzej czy później ty do mnie wrócisz".

Weźmy sobie te słowa do serca, szczególnie gdy ktoś ma drogą gablotę bo słowa polskiego "cepeeniara" mogą być prorocze.

steb

Przemytlniczy rekord w Krościenku

Jak do tej pory rekord przemytlniczy na przejściu granicznym Krościenko- Smolnica dzierży grupa złożona z cywili oraz trzech policjantów i celnika z Ustrzyk Dolnych i okolic. Już niebawem zapadnie wyrok w sprawie tego przemytlniczego gangu. W tym roku rekord zanotowano tuż nad ranem 9 lipca. Funkcjonariusze oddziału celnego w Krościenku tchnięci zawodowym przecuciem postanowili poddać szczegółowej rewizji samochód marki Opel- Rekord prowadzony przez obywatela Ukrainy.



Najbogatsze lipcowe żniwo krościenkiego przejścia

Samochód skierowano więc do budynku kontroli specjalnych, czyli na tzw. "jamę". Jak się okazało przecucia celników były jak najbardziej uzasadnione, bowiem w aucie znaleziono 41 800 szt papierosów marki Pall- Mall rzecz jasna bez polskich znaków akcyzowych. Papierosy ukryte były w każdym nadającym się do ukrycia towaru miejscu w aucie, między innymi w przerobionym baku, pod siedzeniami oraz w progach. Pechowy kierowca nie dość, że nie popali to jeszcze będzie się musiał poruszać pieszo bowiem zarówno papierosy, jak i narzędzie przestępstwa, czyli samochód uległy konfiskacie. Zaś ich właściciel odpowie przed sądem za przestępstwo karno- skarbowe.

steb

BURMISTRZ KŁAMIE

W poprzednim numerze "Naszych Połonin" pozwoliliśmy sobie na krytykę poczyną burmistrza Henryka Sułui. To zgodne z zasadami prawa prasowego. Liczyliśmy się z odpowiedzią burmistrza na nasze materiały. Oczywiście burmistrz Henryk Sułuja olał prawo prasowe i swoją odpowiedź opublikował w swojej propagandowej tubie, czyli w "Gazecie Bieszczadzkiej". Pomijam to, że każdy z podatników gminy Ustrzyki Dolne finansuje ze swoich podatków tą gazetę, rocznie w wysokości około 80 tys. zł, a na dodatek musi za nią zapłacić w kiosku 2 zł.

My odpowiedzi burmistrza nie doczekaliśmy się. Burmistrz w "Bieszczadzkiej" może zamieścić każde kłamstwo, bo nikt mu nie może odmówić takiej publikacji. Henryk Sułuja zarzuca mi kłamstwo, dotyczące tego że powołuję się na artykuł z "Nowin" mówiący o tym iż zarezerwował 15 tys. zł na organizację imprezy muzycznej w Ustrzykach. Burmistrz ordynarnie kłamie, dowodem na to jest wydruk wycinka z Nowin w którym odnotowano jego wypowiedź. Ponadto takiej samej wypowiedzi udzielił Telewizji Rzeszów. Zarzuca mi też Henryk Sułuja, że bronię dzisiaj imprez takich jak "Lato pod Dębami", czy "Country Croku", mimo że wcześniej te imprezy krytykowałem. To prawda krytykowałem panią Wioletę Lenard organizatorkę "Lata pod Dębami", krytykowałem formułę "Country Crocku", ale nie krytykowałem samego pomysłu tych imprez.

Burmistrz nie lubi mnie z kilku powodów, po pierwsze z czasów gdy spierał się ze spółdzielnią mieszkaniową o podłogę w swoim mieszkaniu. Wtedy stanąłem w obronie spółdzielni, a nie Henryka Sułui. Po raz drugi naraziłem się burmistrzowi w ostatnich wyborach samorządowych. Popierałem- moim zdaniem - najlepszego kandydata na to stanowisko, Stanisława Stąpora. Burmistrz pewny swego sukcesu w pierwszej turze, przeszedł horror gdy dowiedział, że musi się zmierzyć ze Stąporem w drugiej turze. Po raz wtóry twierdzą, że to właśnie Stapor byłby szansą dla Ustrzyk. W ten właśnie sposób nagrałem sobie u obecnego władcy Ustrzyk.

Henryk Sułuja zarzuca mi lewicowe poglądy. To prawda zawsze byłem lewicowcem, nawet wtedy gdy organizowałem w Ustrzykach pierwszą Solidarność. Nigdy też nie należałem do PZPR, w przeciwieństwie do burmistrza, który pisał piękny list do generała publikowany w Podkarpaciu. Dzisiaj zaś określa mnie i formację do której należę - "czerwonymi pajakami".

Nie jestem jednak osobą strachliwą i groźby Henryka Sułui niezbyt mnie przerażają. Wiem, że człowiek ten poruszy niebo i ziemię by mi zaszkodzić. Wiem, że może dotrzeć do wielu osób zależnych w danej chwili od niego. Nie boję się tego, zawsze będę mówił prawdę i nigdy nie przestraszą mnie groźby człowieka sfrustrowanego. Zasięgnąłem opinii wielu ludzi w kraju odpowiedzialnych za wolność mediów i wiem że nie zrobiłem żadnego błędu. Nie ma w tym numerze materiałów moich kolegów, rozumie to i szanuję ich decyzję. Ci ludzie boją się mściwości władcy Ustrzyk. Zawsze pisałem prawdę i zawsze miałem kłopoty z władzą. Jednak jeśli porównam poprzednich burmistrzów Piotra Korczaka i Stanisława Leszę z obecnym burmistrzem, to muszę autorytatywnie stwierdzić, że przerastali oni obecnego burmistrza o głowę. Henryk Sułuja straszy mnie sądem, a jednocześnie pisze, że "zbyt szanuje pieniądze podatników, by oddawać je do dyspozycji osób nie gwarantujących ich uczciwego, efektywnego i profesjonalnego wykorzystania" To jest pomówienie które upoważnia mnie do zaskarżenia burmistrza w sądzie. Wiem jednak, że koszty tego procesu ponieśli by podatnicy. Nienawiść jest oznaką bezsilności, ja jednak leżącego nie biję. Mając to na uwadze proszę jedynie słowami Kmicica - Kończ was, wstydu oszczędź".

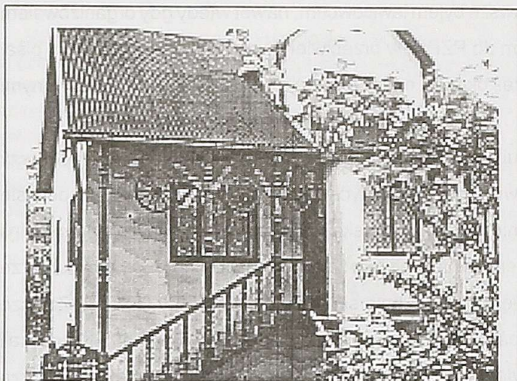
Wiesław Stebnicki

Pójdiesz stąd z gołą d...

Wanda Babij zawarła związek małżeński 16 sierpnia 1975 roku. W trzydziestą rocznicę ślubu, także 16 sierpnia 2005 roku ma opuścić dom, w który włożyła pracę całego dotychczasowego życia. Takie ultimatum otrzymała od pełnomocników nowych właścicieli domu, w którym od ślubu mieszka. Nie tak dawno słyszała jak mąż kilkakrotnie trząsał drzwiami ich wspólnego samochodu, domyśliła się że gdzieś się wyprowadza, ale ani przez myśl jej nie przeszło, że wcześniej sprzedał dom. Ta straszna prawda dotarła do niej kilkanaście dni temu, gdy nowi właściciele zjawili się - po raz pierwszy zresztą - informując, że to oni dom kupili i żądając opuszczenia go w miesiąc czasu. Dom kupili w ciemno nawet nie oglądając go wewnątrz, ponieważ cena jaką za dom zapłacili była nadzwyczaj atrakcyjna.

Tragedia w zgodzie z prawem

Pani Wanda po ślubie wprowadziła się do domu męża w Ustianowej nie myśląc o sprawach majątkowych, brała przecież ślubna całe życie i przysięgała tak jak i mąż, że nie opuści go aż do śmierci. Więc po jakie лихо miała nalegać by część domu przepisał na nią. Zresztą dom był w stanie surowym, a na dodatek obciążony był sporym kredytem za jaki mąż go wybudował. Ważne było by go jak najszybciej wykończyć no i systematycznie spłacać kredyt. Był to problem z jakim borykało się wiele młodych małżeństw. Nie narzekała więc tylko wspólnie z mężem, robiła wszystko by jak najszybciej mieszkać w ludzkich warunkach i bez kredytowych obciążeń. Mąż pracował, a i ona od czasu do czasu podejmowała pracę. Tej pracy uzbierało się niewiele bo niespełna cztery lata, ale ktoś musiał wychowywać dzieci, zająć się domem. dzieci z roku na rok przybywało, toteż i roboty przy nich było bez liku. Małżonkowie dochowali się pięciorga dzieci, dwóch córek i trzech synów. Jeden z synów jest od urodzenia niepełnosprawnym, przywiązany do wózka i niezdolnym do samodzielnego życia. Nie dziw więc, że zawodowa kariera Pani Wandy nie była zbyt bogata, ale przecież w domu nie objała się ani przez moment.



W wykończenie tego domu Pani Wanda włożyła 30 lat życia

Praca za granicą- nadzieja i przekleństwo

Mąż Pani Wandy w pewnym momencie podjął decyzję o wyjeździe do pracy za granicą. Miała ona jego zdaniem poprawić warunki bytowe licznej już wtedy rodziny. Sporo osób w Ustrzykach i okolicy ratuje w ten sposób swoje

rodzinne budżety. Niestety praca poza domem, długie rozstania są przyczyną wielu rodzinnych konfliktów, rozpadu małżeństw. Wyjazd męża też nie wpłynął dobrze na małżeństwo Pani Wandy. - Mąż- jak mówi - posmakował wolności, posmakował pieniędzy i coraz mniej się chciał nimi dzielić z rodziną. Całe szczęście, że dzieci rosły. Synowie wyjechali do ojca, a pieniądze ślane przez nich do domu lokowane były w gospodarstwie. Jednak zbyt długo nie cieszyli się tą pracą, ponieważ obaj zostali deportowani, właśnie za pracę na czarno. Było w tym sporo winy męża- dodaje Pani Wanda. Strumień pieniędzy płynący do domu urwał się. Więc trzeba ich było szukać na miejscu. Pani Wanda trochę handlowała, dorywczo pracowali też synowie i jakoś koniec z końcem udawało się związać. Matka chwali swoje dzieci, które starają się jej pomóc jak tylko mogą. Jeden z synów to urodzony rolnik, kocha zwierzęta, umie zająć się ziemią, ogrodem. W tym czasie mąż bywał w domu sporadycznie, sporadycznie też rzucił coś na dom. W końcu w wyniku nieszczęśliwego wypadku ląduje w szpitalu. Obrażenia są na tyle poważne, że nie może już wrócić do pracy. Pani Wanda za swoje pieniądze przywozi go do Polski, wszak leczenie jest tu o wiele tańsze. Nie ma pojęcia, że sprowadza na siebie w ten sposób prawdziwe nieszczęście.

Finałem rozwód

Mąż po szpitalu nie wraca już do pracy. Swoją stres wyladowuje na najbliższej rodzinie. Popija, demoluje dom- jak twierdzi Pani Wanda. Fakt ten potwierdza miejscowy dzielnicowy- Często byliśmy wzywani do tego domu i to zarówno przez jedno jak i drugie z małżonków. Ten człowiek utratę swojego statusu topił w alkoholu- dzielnicowy o szczegóły każe pytać rzeczniczkę policji, bo on nie jest upoważniony do takich informacji. Współmałżonek Pani Wandy jest skonfliktowany nie tylko z nią, ale i też z dziećmi. Rodzina skarży go do sądu o znęcanie się psychiczne. W pierwszej instancji w sądzie w Lesku mąż zostaje skazany, jednak odwołuje się i sprawę w drugiej instancji wygrywa. To umacnia go w agresywnym zachowaniu w stosunku do rodziny. Nic nie robi w domu, całymi dniami spaceruje po Ustrzykach, do domu wraca tylko na noc. Stąd już niedługa droga do rozwodu. Małżonkowie otrzymują go 4 września 2003 roku, a w orzeczeniu sąd obarcza winą za rozpad małżeństwa obie strony.

Pójdiesz stąd z gołą d...

Mąż po rozwodzie nie ukrywa już swej nienawiści do rodziny. Oskarża żonę ale i też dzieci o wszystko co tylko mu do głowy wpadnie. - Pójdiesz stąd z gołą d..., tak jak przysła-

mówi często do żony. Pani Wanda nawet nie przypuszcza, że słowa te mogą się naprawdę urzeczywistnić, choć sama twierdzi, że jedyny jej dorobek to pięcioro dzieci. W lokalnej gazecie mąż drukuje ogłoszenie o chęci sprzedania domu. Ludzie, którzy ogłoszenie przeczytali i odwiedzili dom, by porozmawiać o kupnie dzwonią do redakcji. -Mówili że z tym ogłoszeniem to jakaś bzdura, bo jak można sprzedać dom wraz z rodziną. Dlatego też choć nie odpowiadamy za treść ogłoszeń, przestaliśmy je drukować- mówi właściciel gazety. O zamiarach sprzedaży domu pani Wanda dowiedziała się właśnie od ludzi, którzy przyjechali tutaj w ślad za ogłoszeniem. Jednak do końca nie wierzy w to, że może stracić dom w który jest legalnie zameldowana wraz z dziećmi, dom w którego wykończenie włożyła także pieniądze swoje i swoich dzieci, dom za który spłacała kredyty, płaciła rachunki. Prawo jest jednak bezduszne, właścicielem - według ksiąg hipotecznych- jest jej były mąż i może z nim zrobić wszystko

remont domu, spłatę kredytów przypada na współmałżonka, to szansa Pani Wandy. Jest jeszcze procedura prawna zwana skargą paulińską, która może unieważnić akt kupna.

Kiedy odwiedzam po raz ostatni dom, w który mieszka jeszcze ta rodzina Pani Wanda po raz pierwszy nie płacze. Tego domu ma już dosyć. Zamiast szczęścia dał jej przez te trzydzieści lat same zmartwienia i stres. Teraz mam nadzieję, że nie zostanie bez dachu nad głową. Dziś po raz pierwszy od kilku dni gotowałam bez placzu i stresu dobry obiad. Mam też nadzieję, że jakoś to będzie, całe szczęście że mam duże oparcie w dzieciach, a i wśród obcych ludzi jest sporo mi życzliwych.

Wiesław Stebnicki

Nielegalne opłaty na granicy powróciły

Pan Stanisław D. jechał na Ukrainę z żoną i dwojgiem znajomych, jakież było ich zdziwienie gdy tuż po minięciu dawnego ukraińskiego punktu odpraw zostali zatrzymani przez miejscową w nieokreślonej maści mundurze, który stwierdził, że muszą zapłacić opłatę zdrowotną po 15 hrywien od osoby. Pan Stanisław nie oponował bo miał świadomość co może mu się stać gdyby tego nie zrobił. Tak więc już przy wjeździe na Ukrainę został dosłownie oskubany wraz z resztą pasażerów na 60 hrywien. Nie był to jedyny telefon w tej sprawie. Postanowiłem więc dowiedzieć się co nieco na ten temat.

Podobne opłaty były już pobierane jakiś czas temu, jednak na skutek licznych interwencji ze strony władz polskich opłaty wreszcie zniesiono, bo jak się okazało były one bezprawne. Taką opinię wydała Administracja Mościckiego Odcinka Polsko-Ukraińskiej Granicy, twierdząc iż; ubezpieczenia zdrowotne pobierane od Polaków na terenie Ukrainy nie są obowiązkowe, zaś polskie samochody mogą być zatrzymywane jedynie przez umundurowanych pracowników Straży Granicznej Ukrainy i miejscowej Milicji.

Po tej decyzji osoby pobierające opłaty zdrowotne znikły z granicy. Po zwycięstwie wyborczym Juszczenki mówiło się, że teraz zapanuje porządek na granicy. Jednak gdy Juszczenko powołał na premiera Panią Tymoszenko ściganą listem gończym przez Rosjan, wiele osób zaczęło w to wątpić. Okazuje się, że wątpliwy mieli rację, wróciły bezprawne opłaty zdrowotne, a mówi się też o powrocie opłaty ekologicznej w wysokości 5 hrywien pobieranej przez samorząd wsi Terło. Tak więc miast nowego na Ukrainie wraca stare.

Poszkodowani w ten sposób Polacy mogą zgłosić fakt wymuszenia na nich pobrania opłaty zdrowotnej pisząc skargę do kierownika zmiany Straży Graniczne Ukrainy lub do konsulatu RP we Lwowie.

Dowcipnisie zaś komentują fakt pobierania opłaty zdrowotnej w sposób następujący. Otóż jeśli ktoś będzie chciał uniknąć tej opłaty to za najbliższym zakretem spotka go nieszcześliwy wypadek, lub tym podobne zdarzenie, rzecz jasna zupełnie przypadkowe, tak więc płac i płac, lub zrezygnuj z wyjazdu na Ukrainę. Jest jeszcze jeden sprawdzony sposób znany na tej granicy od dawna- "daj piatku". Wtajemniczeni wiedzą o co chodzi.

Wiesław Stebnicki



Po domu pozostały Pani Wandzie jedynie zapłacone rachunki

co chce.- Ja rozumiem, że mąż mógł się zrazić do mnie, mógł się mną znudzić, poszukać sobie nowej kobiety, ale niech mi ktoś powie co to za człowiek, który odwraca się od swoich dzieci, w tym niepełnosprawnego syna. Co to za człowiek, który czyni takie zło swoim dzieciom, wyrzuca je na bruk- płacze Pani Wanda.

Nie wszystko stracone

Jak się okazuje nie wszystko jest jednak stracone. Tworzy się łańcuch dobrych ludzi, okazuje się że prawo też nie jest całkiem bezduszne. Od tego roku nie ma możliwości eksmitowania kogoś na bruk. Tak więc nowy właściciel musi zapewnić rodzinie Pani Wandy lokal zastępczy. Ponadto jak podpowiadają prawnicy Pani Wandzie przysługuje prawo pozwania męża o rozliczenie majątku wspólnego, a tu kwota żądana może być nawet większa od tej za jaką mąż sprzedał dom. Oczywiście, jako niepracująca Pani Wanda może być zwolniona z ustawowych opłat sądowych. Pani Wanda zapłaciła cło za sprowadzony przez męża samochód i stała się jego współwłaścicielką. Tym samochodem mąż wyjechał po sprzedaży domu, za to też go może pozwać, zresztą nie sprzeda on tego samochodu bez jej zgody. Prawo mówi, że związek małżeński powoduje, że 50% nakładów na

Uhnów - Dyniska

Polsko-ukraińskie uroczystości religijne

11 czerwca 2005 r. w Uhnowie po raz kolejny spotkali się dawni i obecni mieszkańcy tej miejscowości. Połączył ich patron uhnowskiej świątyni - Św. Antoni, gdyż w tym dniu odbywały się polsko-ukraińskie uroczystości religijne ku jego czci. Spogląda on taskawym okiem z niebios na świątynię, która mimo że swój blask straciła dawno, nadal przyciąga wiernych. Tak, jak przed laty zabrzaly w niej śpiewy, rozległa się modlitwa. W kościele tym zgromadzili się dawni i obecni mieszkańcy Uhnowa, duchowieństwo z Polski i Ukrainy oraz licznie przybyli pielgrzymi. Uroczystości te o charakterze ekumenicznym rozpoczęła msza, którą koncelebrował Biskup pomocniczy Lwowa Marian Buczek. Ponadto uczestniczyli: ks. parafii greckokatolickiej w Uhnowie Bogdan Hrynda, ks. parafii prawosławnej w Uhnowie o. Bogdan, ks. Bazyli Pawełko z Żółkwi, ks. Stanisław Kolano - ojciec duchowny Wyższego Seminarium Duchownego we Lwowie, ks. Lech Salomon i ks. Mikołaj Łezki z Czerwonogrodu, o. Roger Maleńczuk z Rawy Ruskiej, proboszcz parafii greckokatolickiej z Lublina ks. Stefan Batruch, ks. kanonik z Lublina Andrzej Gromada, ks. Aleksander Panek z Ułhówka, o. Ireneusz Wawryszczuk oraz organizator tych uroczystości proboszcz parafii Dyniska - ks. Wiesław Mokrzycki.

Jak zwykle nie zabrakło byłych uhnowiaków. Przybyli oni z Ustrzyk Dolnych, Radzyna Podlaskiego, Lublina, Gdańska, Ułhówka, Tarnoszyna, Tomaszowa Lubelskiego. Co ważne - swe pozdrowienia przesłali uhnowiacy z Gubina, Sękowic i okolic, którzy mimo że są najdalej od swej rodzinnej miejscowości, łączyli się z obecnymi w modlitwie i wspomnieniach.

W homilii głoszonej w języku polskim i ukraińskim ks. biskup M. Buczek mówił m.in. o wspólnej polsko-ukraińskiej historii Uhnowa, tragicznych dziejach tej ziemi oraz podkreślał znaczenie tych uroczystości dla rozwijania dobrych stosunków między wspólnotami. Ks. Biskup z żalem mówił o kościołach i cerkwiach po obu stronach granicy, które z różnych powodów popadły w ruinę. Wspomniat, że to wspólne dziedzictwo religijne obu narodów zasługuje na szacunek każdej wspólnoty. Zaapelował, aby ratować te świątynie, czy też zabezpieczać je przez całkowitym zniszczeniem. Dodał, że każdy dom boży to wielkie dobro, które promieniuje tym, co najlepsze w człowieku - miłością innych.

W sprawowaniu mszy uczestniczyli pielgrzymi z Polski. Modlitwę wiernych głosiła Jadwiga Teterycz z Ułhówka, pierwsze czytanie Teresa Koman, zaś psalm i drugie czytanie Krystyna Wójcik - obie z Dynisk.

Po mszy odbyła się niezwykle ważna uroczystość. W tym dniu zawarte zostało POROZUMIENIE POMIĘDZY MIASTEM UHNÓW (UKRAINA) A GMINĄ UŁHÓWEK O WSPÓŁPRACY MIĘDZYREGIONALNEJ. W imieniu gminy Ułhówek podpisali je Przewodniczący Rady Gminy Feliks Szczepaniuk i Wójt Kazimierz Dziuroń zaś ze strony Miasta Uhnów - Przewodnicząca Miejskiej Rady Hanna Magulaka i Sekretarz Rady Miejskiej Maria Dmitrowna. W akcie podpisania porozumienia uczestniczyli także przedstawiciele władz rejonu sokalskiego: Przewodniczący Administracji Rejonowej w Sokalu Olech Sołodiak i z-ca Przewodniczącego Administracji Rejonowej w Sokalu Olech Gliński oraz Starosta Tomaszowski Edward Żuk.

Porozumienie to dotyczy regionalnej współpracy w

zakresie rozwoju gospodarczego, nauki, kultury, oświaty, ochrony zdrowia. Przewiduje ono wzajemne informowanie się o organizowanych wystawach i targach oraz o planowanych zamierzeniach, które mogą wpłynąć na rozwój terenów przygranicznych. Porozumienie to ma także sprzyjać nawiązywaniu dwustronnej współpracy w zakresie ochrony środowiska naturalnego, rozwoju turystyki międzyregionalnej oraz powstawaniu gospodarstw agroturystycznych. Ma także ono za cel współpracę kadry nauczycielskiej i młodzieży szkolnej oraz wspólne organizowanie przedsięwzięć kulturalnych i sportowych. Szczególnie cenną inicjatywą podjętą przez obie strony w tym porozumieniu są starania na rzecz utworzenia przejścia granicznego zlokalizowanego ze strony Polski w Dyniskach a ze strony Ukrainy w Uhnowie.

Ważne jest i to, że pozwala ono na szerszą współpracę kulturalną i oświatową, która może być istotnym czynnikiem wzajemnego poznania dorobku kulturowego obu narodów.

Można powiedzieć, że sceneria podpisania tego porozumienia nawiązuje do faktu, iż na gruzach rodzi się nowe! Porozumienie to podpisano w murach zniszczonej, a pięknej niegdyś świątyni. Stół stał na gołej ziemi!

Wydarzenie to ma wielkie znaczenie dla rozwijania dobrych kontaktów między tymi społecznościami, których losy spletały się od dawna. Dobrym znakiem może tu być obecność przedstawicieli oświaty (dyr. Szkoły Podstawowej w Ułhówku - Jadwiga Teterycz oraz dyr. Szkoły w Uhnowie - Roman Spodaryk), którzy nawiążą być może już pierwsze kontakty. Niech nawiązane przyjaźnie staną się załącznikiem dobrej i wspólnej pracy między mieszkańcami Uhnowa i gminy Ułhówek. Czas na nowy, lepszy rozdział między społecznością polską i ukraińską, którą kiedyś łączyły wspólne losy, a podzieliły tragedie ostatniej wojny.

W okolicznościowym przemówieniu burmistrz Uhnowa podkreślała z uznaniem starania wójta oraz mieszkańców gminy Ułhówek o nawiązanie współpracy przygranicznej między tymi rejonami. Do zebranych powiedziała "niech

przyjazdy Uhnowiaków i kontakty pomiędzy mieszkańcami Uhnowa i mieszkańcami przygranicznych miejscowości gminy Ułhówek wywołują pozytywną energię we wszystkich i przyczynia się do nawiązania przyjacielskich kontaktów między wami".

Wojt gminy Ułhówek powiedział m.in., że podpisane porozumienie to dobry krok na drodze wspólnych, przyjacielskich kontaktów, że przyczyni się ono do szybszego rozwoju tej miejscowości. Jak przystało na gminę należąca do UE przekazał on urzędowi miasta Uhnów zestaw komputerowy.

Podpisanie porozumienia uświetniły występy artystyczne młodzieżowego zespołu ze Szkoły Podstawowej i zespołu ludowego z Uhnowa oraz recytacje uczniów miejscowej szkoły. W repertuarze znalazły się utwory o tematyce ludowej i patriotycznej.

Na zakończenie uroczystości pielgrzymi zaproszeni zostali do miejscowej szkoły na poczęstunek przygotowany przez mieszkańców Uhnowa. Dla byłych mieszkańców tej miejscowości była to niezwykła chwila. Tak, jak przed laty zasiedli w swych szkolnych ławkach. Wspominali kolegów, nauczycieli, dziecięce harce. Z ciekawością rozglądali się po ścianach, których wystrój tylko w istotnych szczegółach zmienił się po latach...

W drugim dniu odbyły się uroczystości religijne w Dyniskach. Uroczystej koncelebrze przewodniczył ks. Biskup Jan Śrutwa. Homilię okolicznościową wygłosił franciszkanin o. Ireneusz. Zwrócił on uwagę na aktualność nauk świętego Antoniego, uczonego z Padwy. Apelowali do zebranych, aby podążali zgodnie z jego naukami i kierowali się szacunkiem dla pracy, poświęceniem dla innych oraz miłością bliźniego.

We mszy uczestniczyli przedstawiciele Uhnowa, których reprezentował dyr. Szkoły Podstawowej R. Spodaryk oraz władze samorządowe gminy Ułhówek

W liturgię zaangażowani byli mieszkańcy Dynisk. Pierwsze czytanie głosiła Zuzanna Krech, a psalm i drugie czytanie sprawowała Teresa Koman.

Miedzy czytaniem psalm responsoryjny przy ołtarzu śpiewały Monika Krech i Angelika Skabluk zaś modlitwę dziękczynną po komunii czytała Monika Krech. Następnie w procesji mieszkańcy parafii złożyli dary ofiarne na rzecz kościoła.

Uroczystości te uświetnił śpiew liturgiczny w wykonaniu Chóru Wydziału Zamiejscowego KUL w Tomaszowie Lubelskim pod dyktando ks. Witolda Batyckiego, Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Białowoli pod kierunkiem Andrzeja Greszty oraz chór dziecięcy z parafii Dyniska.

Na zakończenie odbyła się uroczysta procesja wokół kościoła. Po mszy odbył się koncert Młodzieżowej Orkiestry Dętej, która wykonała szereg pieśni religijno-patriotycznych.

Doceniając kunszt orkiestry i śpiew chórzystów Koło Gospożyn Wiejskich zaprosiło ich na pyszny bigos oraz ciasteczka własnej roboty.

Uroczystości te, jak i podpisane porozumienie to poważny krok na drodze do dobrych, wzajemnych kontaktów. Należy je rozwijać. Przyczynia się one do wzrostu aktywności społeczności lokalnych, czego najlepszym przykładem są działania gminy Ułhówek i parafii Dyniska. Wspólne działania Polaków i Ukraińców z tych stron pozwolą poznać się na nowo czy też lepiej zrozumieć swą historię. Jest to ważne i z tego powodu, że ciągle żywe tragiczne doświadczenia mieszkańców tych ziem często są hamulcem do nowych działań. Nie należy o tym zapominać, jednak warto kierować się duchem nowych czasów- współpracą, tolerancją czy szacunkiem dla innej kultury. Im lepiej się poznamy, tym prędzej się zrozumiemy.

zd

Kolejna pielgrzymka do Sokala

W maju 50 osobowa grupa przesiedleńców i rodaków ziemi sokalskiej wyjechała na Ukrainę by w drugą rocznicę odsłonięcia tablicy wyremontowanego pomnika złożyć wieniec, zapalić znicze i odśpiewać Anioł Pański. Wieniec składali kombataneci Zbigniew Piotrowicz, Leokadia Urban, Pani Zabłocka oraz Rajmund Huzarski. dzień później grupa pojechała do Tartakowa gdzie obchodzono pierwszą rocznicę poświęcenia kościoła przez biskupa Jaworskiego. Przesiedleńcy złożyli datki na odbudowę kościoła i zamówili mszę za zmarłych. Rzeczą wartą odnotowania jest fakt podarowania przez lekarza dentystę Włodzimierza Mandryka obrazu Matki Boskiej Tartakowskiej kościołowi w Tartakowie.

Huzar



Przemyt na przejściu granicznym w Krościenku- kolej na sąd

Sprawa przejścia granicznego Krościenko-Smolnica dość często gości na łamach "Naszych Połonin". Niestety również za sprawą wykrywanych od czasu do czasu przestępstw przemytu. W innym miejscu Połonin piszemy o tegorocznym przemytniczym rekordzie, jednak nie ten przemyt budził jeszcze nie tak dawno ogromne emocje w Ustrzykach Dolnych. Chodzi mianowicie o grupę przemytniczą ujętą na początku października ubiegłego roku. W grupie tej prócz osób cywilnych z Polski i Ukrainy byli też miejscowi policjanci i celnicy.

Sledztwo w tej sprawie prowadził Wydział Przestępczości Zorganizowanej Prokuratury Okręgowej w Rzeszowie i w połowie maja skierował akt oskarżenia przeciwko 14 osobom, którym przypisano między innymi przestępstwa karno-skarbowe popełnione w ramach zorganizowanej grupy przestępczej.

Założycielami i kierującymi grupą działającą w okresie od stycznia 2004 roku do 3 października 2004 roku byli Tomasz W. ze Stefkowej i policjant ustrzyckiej drogowki Aleksander S. Tomasz W. był organizatorem i zleceniodawcą przestępstw polegających na przewozie z Ukrainy znacznych ilości papierosów. Zlecił to pracującym wtedy w ustrzyckiej Komendzie Powiatowej Policji Aleksandrowi S., Markowi G. i Stanisławowi S. Papierosy przywożone przez nich Tomasz W. przechowywał w zabudowaniach należących do niego i do najbliższej rodziny. Tomasz W. zajmował się też organizowaniem sprzedaży tego towaru na terenie kraju.

W świetle zarzutów aktu oskarżenia Tomasz W., poza zarzutem założenia i kierowania zorganizowaną grupą przestępczą odpowiada między innymi wspólnie i w porozumieniu z innymi osobami za zorganizowanie przemytu 250.870 paczek papierosów, czym spowodował uszczuplenie należności publiczno-prawnej skarbu państwa, w tym należności akcyzowych, podatku VAT, należności celnej dużej wartości łącznie przekraczającej 7 mln. zł. Podobny zarzut przedstawiono byłemu policjantowi Aleksandrowi S., któremu przypisano udział w przemyśle 244.870 paczek papierosów i uszczuplenie skarbu państwa na kwotę przekraczającą 6,5 mln. zł. Dodatkowo Aleksandrowi S. zarzucono udzielenie celnikowi z przejścia w Krościenku Wojciechowi W. korzyści majątkowej w kwocie 6.000 zł oraz obietnicę udzielenia korzyści w kwocie 1.200 zł. w zamian za umożliwienie przemytu przez przejście graniczne w Krościenku 67.820 paczek papierosów.

Stanisław S., Marek G., Robert K., Waldemar P., Mykol M. odpowiadają za udział w zorganizowanej grupie przestępczej w ramach której zajmowali się przemytem wyrobów tytoniowych i wprowadzenie ich do obrotu na terenie Polski. Ukraińcowi Mykolowi M. przedstawiono ponadto zarzut popełnienia rozboju 28 czerwca w Krośnie na obywatelce polskiej, przy czym przestępstwa tego dopuścił się w warunkach wielokrotnej recydywy. Zarzuty aktu oskarżenia przedstawiało Mykolowi M. obejmują również przestępstwo paserstwa, przy którym karalnego pomocnictwa udzielił mu Tomasz W.

Akt oskarżenia obejmuje też funkcjonariuszy służby celnej Wojciecha W. i Katarzynę C., przy czym Wojciech

W. odpowiada za niedopełnienie ciężących na nim jako na kontrolerze celnym na przejściu granicznym w Krościenku obowiązków dokonania odprawy celnej Marka G., czym doprowadził do wwieżenia na polski obszar celny co najmniej 200 kartonów papierosów, pomagając przy tym Markowi G. w narażeniu Skarbu Państwa na uszczuplenie należności w kwocie łącznej 16,5 tys. zł. Wojciech W. odpowiada też za przyjęcie w okresie od 22 sierpnia 2004 roku do 3 października 2004 roku w Krościenku i Ustrzykach Dolnych korzyści majątkowej w kwocie 6 tys. zł. od osób oskarżonych oraz za przyjęcie obietnicy wręczenia mu korzyści majątkowej w kwocie 1200 zł., w zamian za umożliwienie przemytu. Już w czasie aresztowania Wojciechowi W. doszedł zarzut, że 25 października obiecał on udzielić korzyści majątkowej funkcjonariuszowi służby więziennej w zamian za umożliwienie mu skorzystania z telefonu wrzutowego bądź też telefonu komórkowego, czym popełnił przestępstwo określone w art. 229 par. 3 KK.

Katarzyna C. funkcjonariusz służby celnej na przejściu granicznym w Krościenku odpowiada za niedopełnienie obowiązków dokonania odprawy celnej Aleksandra S., Stanisława S. i Marka G., czym doprowadziła do wwieżenia na polski obszar celny co najmniej 20.500 paczek papierosów, pomagając wymienionym oskarżonym w narażeniu Skarbu Państwa na uszczuplenie należności w kwocie przekraczającej 180 tys. zł.

Wśród oskarżonych znalazły się również osoby nie związane bezpośrednio z przemytem papierosów, ale odpowiadające za przestępstwa z kodeksu karnego popełnione z udziałem osób uczestniczących w tym procederze. I tak Janusz G. odpowie za przestępstwo paserstwa polegające na nabyciu od Tomasza W. i Aleksandra S. samochodu pochodzącego z kradzieży. Pawłowi F. przypisano odpowiedzialność karną za przestępstwo poświadczenia nieprawdy w dowodach rejestracyjnych i rejestrze badań technicznych pojazdów. Przestępstwa tego dopuścił się w związku z pełnioną funkcją publiczną uprawnionego diagnosty, działającego z upoważnienia Starosty Leskiego.

Policjant Artur K. odpowiada za to, że będąc funkcjonariuszem Policji- Sekcji Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej w Ustrzykach Dolnych nie dopełnił obowiązku wszechstronnego wyjaśnienia okoliczności zdarzenia drogowego, udaremniając w ten sposób postępowanie karne w stosunku do Mariana C. prowadzącego pojazd w stanie nietrzeźwości.

Maciej Sz. odpowiada za podżeganie Grzegorza T. do przerobienia numerów identyfikacyjnych samochodu.

W akcie oskarżenia prokurator zawarł wnioski, po uprzednim uzgodnieniu wymiaru kary z siedmiu podejrzanych o dobrowolne poddanie się karze bez przeprowadzenia rozprawy. Uzgodniony wymiar kary obejmuje kary pozbawienia wolności z warunkowym zawieszeniem jej wykonania, wysokie kary grzywny, orzeczenie środków karnych w formie przepadku zabezpieczonych wyrobów tytoniowych oraz w postaci ściągnięcia równowartości pieniężnej przypadłych przedmiotów w kwocie ponad 30 tys. zł. w stosunku do oskarżonych biorących udział w przemyśle papierosów. Wojciech W. ukarany został ponadto zakazem zajmowania stanowiska funkcjonariusza służby celnej

przez okres czterech lat.

Jak powiedział rzecznik prasowy Komendy Wojewódzkiej Policji Wiesław Dybaś trzech oskarżeni policjanci Aleksander S., Marek G., Stanisław S. zostali z policji wyrzuceni, do czasu rozprawy zawieszony jest też Artur K. Zdaniem rzecznika sprawa ta rzuca cień na policję, za co on przeprasza. Pozytywnym zaś faktem jest natomiast to iż grupę tę wykryła specjalna jednostka wewnętrzna policji, co z kolei świadczy, że nikt, nawet policjant, sprawiedliwości nie uniknie.

Sprawa już niebawem znajdzie swój epilog na wokandzie Sądu Okręgowego w Krośnie.

Wiesław Stebnicki

PGM - myśmy nietykalni

Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej w Ustrzykach Dolnych ma od pewnego czasu złą prasę, oczywiście tą niezależną. Kasjerka Maria K. zrobiła - jak na Ustrzyki - przekręt stulecia, wyprowadzając z kasy firmy około 300 tys. zł. Przekręt ten był możliwy tylko i wyłącznie dlatego, że panie kierujące firmą zapomniały o jej komputeryzacji. Kasjerka wystawiała faktury i zarazem przyjmowała pieniądze, praktycznie bez jakiegokolwiek kontroli. W końcu doszło do tego, że przestępstwa nie można było już ukryć, więc zgłoszono je do prokuratury, a w tym samym czasie kasjerka stała się już pacjentką szpitala, który wystawia odpowiednie papiery tłumaczące przestępcze działanie. Ucierpieli na tym procederze zwykli ludzie, którzy po zapłaceniu czynszu wyrzucili dowód wpłaty. Dyrektorka PGM stała się bowiem dla nich osobą niezwykle stanowczą. Straszyla sądami i kierowała przeciw uczciwym lokatorom sprawy do sądu. Nie masz kwitu placisz po raz drugi. Czynsze w PGM należą do najwyższych w Ustrzykach, bloki te zaś zamieszkują przeważnie emeryci i renciści ludzie, którzy w pierwszej kolejności regulują wszystkie opłaty.

Tak więc ich uczciwość została narażona na szwank. Pani dyrektor PGM Barbara Mirecka nie ma zbyt wielkiej przyjemności rozmawiać ze mną. Zarzuca mi brak uczciwości w artykule o dopłatach do wody. Jednocześnie odmawia mi jakichkolwiek wyjaśnień w tej sprawie, a także w sprawie przekrętów kasjerki Marii K. Odsyła mnie po te informacje do burmistrza Ustrzyk. Prawda jest niestety całkiem inna to Pani Mirecka odpowiada za to co działo się w firmie i ona ma obowiązek udzielania wyczerpujących informacji. Pani dyrektor - co jest niezgodne z prawem prasowym - drukuje wyjaśnienia w zupełnie innej gazecie, gazecie która egzystuje dzięki pieniądzą UM. No cóż może tam pisać co chce, bo na pewno ta gazeta nie zarzuci jej mówienia nieprawdy.

Pani dyrektor pozywa do sądu także ludzi, którzy wywiązują się ze zobowiązań. Przykładem może być Romuald Łuc. Mimo iż spłacił zaległy czynsz, jego sprawa jest skierowana do komornika. To jawne łamanie prawa. Pytana na tę okoliczność dyrektor Mirecka odpowiada, że ma on inne zaległości. Owszem ma, ale po pierwsze nie są one uprawnione wyrokiem sądu, a po drugie są przedmiotem sporu pomiędzy Łucem, a PGM-em. Mirecka straszy Łuca firmą windykacyjną mimo iż należności spłacił, czym sama popełnia przestępstwo.

Dyrektor PGM jest zdeterminowana w swym działaniu by wyprowadzić firmę na prostą. Jednak metody jakie stosuje budzą coraz większy opór mieszkańców. Pytana jak zabezpieczyła roszczenia firmy wobec kasjerki twierdzi, że jest to zabezpieczenie na domu w Olszanicy. Tymczasem Maria K. przepisała w styczniu 2003 roku

dom na syna. Może się więc okazać, że nawet po korzystnym wyroku zagrabionych pieniędzy nie da się odzyskać. Tak więc jak już nie raz bywało za wszystkie przekręty zapłacą lokatorzy, bo jak mówi dyrektor Mirecka

W przypadku braku zapłaty sprawę egzekucji skuteczności skierujemy do wyspecjalizowanej firmy windykacyjnej, co narazi Pana(ia) na dodatkowe koszty oraz spowoduje umieszczenie danych osobowych w ogólnopolskim rejestrze dłużników, uniemożliwiając tym samym Panu(ni) z korzystania w przyszłości z usług banków lub innych instytucji zajmujących się udzielaniem kredytów i pożyczek.

Otrzymują:

Adresat

DYREKTOR

Barbara Mirecka
Zarządca nieruchomości
licencja nr 3737

firma po stronie przychodów notuje tylko wpływy z czynszów, zaś po stronie wydatków można zmieścić wszystko. Żeby bilans wyszedł na zero najprostszą metodą jest podniesienie czynszu.

Lokatorów, którzy mają swoje zdanie na ten temat PGM pozywa do sądu, mam więc świadomość, że szykuje mi się kolejny proces. Jestem jednak zdania, że dla wyjaśnienia prawdy warto ponieść największe koszty. Prawda bowiem jest tylko jedna i warto o nią walczyć.

Wiesław Stebnicki

Z natury rzeczy nigdy nie zamieszczamy tak długich wypowiedzi w rubryce listy. Ten materiał wydał nam się jednak na tyle istotny, że publikujemy go bez jakiegokolwiek ingerencji. Czekamy też z niecierpliwością na odpowiedzi czytelników.

Dość tych bzdur

Od 1944 r. do 1989 r. istniała również wbrew pozorom Polska, która nazywała się Polską Rzeczpospolitą Ludową obecnie zwaną PRL - em. Było to Państwo uznane oficjalnie przez świat. Polska utrzymywała kontakty z innymi państwami nie tylko socjalistycznymi. Odbudowano kraj po zniszczeniach wojennych, rozwijano gospodarkę. Bezsprzecznie poprawiono warunki życia ludziom najgorzej usytuowanym oraz warunki życia na wsi. Każdy Polak niezależnie od sytuacji finansowej w jakiej się znajdował mógł się uczyć od szkoły podstawowej do studiów wyższych co nie zawsze było możliwe w Polsce przed wojennej. Polska była wielką budową i nie jest to mit. Większość żyjących obecnie w naszym kraju Polaków musi to potwierdzić. Budowano nie tylko zakłady pracy lecz również osiedla mieszkaniowe, szkoły i szpitale a także wbrew pozorom kościoły. Obiekty te istnieją do dnia dzisiejszego stanowią infrastrukturę współczesnej gospodarki, niestety często dewastowaną.

Zrzędzeniem losu staliśmy się strefą wpływów ówczesnego Związku Radzieckiego. Dlaczego?. Ponieważ w 1939 r. państwa zachodnie, do których pałamy obecnie wielką przyjaźnią i pozostałej części świata poza nimi nie widzimy, zostawiły nas na pastwę losu. Mamy o to pretensje do państw zachodnich, mamy pretensje do Związku Radzieckiego o to, że nas wyzwolił. Mamy pretensje o to, że nie pozostawiono nam części Ukrainy i Litwy, kiedy te Państwa z kolei oburzają się na przedstawiane roszczenia z naszej strony. Mamy granice państwową z czasów Mieszka I.A to, że tereny o, których mowa nie należą obecnie do Polski, jest winą naszej kilkusetletniej, a także i z okresu II Rzeczypospolitej, dyskryminującej polityki w stosunku do narodów zamieszkujących ówczesną Polskę. Przy całym szacunku dla Józefa Piłsudskiego, którego zasługi dla Polski są niepodważalne, jego wyprawy na Litwę i wschodnią Ukrainę i konflikty ze Związkiem Radzieckim, odbiły się fatalnie na losach Polski i Polaków oraz Litwinów i Ukraińców. Paradoksalnie odbiły się również niekorzystnie na naszych stosunkach z Litwą i Ukrainą. Niemcy, kraj, który doprowadził do ruiny cały świat jest obecnie naszym wielkim przyjacielem, natomiast z Rosją nie jesteśmy w stanie utrzymać dobrych stosunków.

Na pewno w okresie powojennym miało miejsce w Polsce wiele zła. Wynikało to z walk o władzę, konfliktów politycznych, zmian ustrojowych a także ze zwykłych ludzkich wypaczeń. Na pewno także z bezwzględnych wpływów Związku Radzieckiego opanowanego przez kult stalinizmu. Pamiętać należy jednak o tym, że proces rozwoju Polski w tamtym okresie był również procesem uniezależniania się od Związku Radzieckiego. W sytuacji w jakiej znaleźliśmy się działania na rzecz suwerenności były trudne ale jednak miały bezsprzecznie miejsce. W 1956 r. po zmianach w polityce Związku Radzieckiego związanej ze śmiercią w 1953 r. Józefa Stalina i po dojściu do władzy Władysława Gomułki

nastąpiła zasadnicza zmiana w życiu politycznym Polski. Polska uzyskała większą niezależność. Zmniejszyły się prześladowania polityczne. Pamiętajmy jednak o tym, Gomułka obecnie powszechnie potępiany jako działacz komunistyczny, był więziony w latach 50 - tych oskarżony o poglądy prawicowo - nacjonalistyczne. Pamiętajmy też o tym dlaczego powstały ruchy lewicowe, socjalistyczne i komunistyczne, jakie było tego podłoże. Była to przede wszystkim reakcja na bezwzględne i nieludzkie traktowanie ludzi w rozwijającym się gwałtownie kapitalizmie w XIX i początkach XX wieku oraz było to wynikiem rosnącej świadomości narodowej w państwach kolonialnych i okupowanych.

Celowo wspominałem o socjalizmie i komunizmie ponieważ są to dwa różniące się poważnie określenia. Polska była krajem tzw. demokracji ludowej w, którym budowało się socjalizm a o komunizmie nie było jeszcze mowy. Chcąc oceniać pewne teorie wypadało by je choć trochę poznać.

Krytykujemy obecnie reformę rolną z 1944 r. a nie pamiętamy o naszej literaturze, o wielkich pisarzach i poetach opisujących przez wieki biedę na wsi i walkę chłopów o własność do uprawianej przez nich ziemi. Krytykujemy nacjonalizację przemysłu z 1946 r. a podobnie nie pamiętamy o naszej literaturze i pisarzach opisujących wysiłek robotników i biedę ich rodzin. Krytykujemy anty carskie wystąpienia w Rosji w początkach XX wieku a nie pamiętamy o naszych poetach i wieszczach walczących piórem z carskimi zaborcami i carskim reżimem. Pamiętajmy o ludziach, którzy zginęli za czasów zaborów i II Rzeczypospolitej walcząc o swoje prawa.

Większość Polaków związana była w jakimś stopniu z działalnością PRL ponieważ żyliśmy w tym Państwie, pracowaliśmy na rzecz tego Państwa chcąc nie chcąc. Większość Polaków współpracowała z różnymi instytucjami tego Państwa świadomie czy nie świadomie w większym czy mniejszym stopniu. Takie to było Państwo, takie obowiązywały zasady i ideologie. Istniały również służby specjalne działające na rzecz Państwa, podobnie zresztą jak i teraz. Przedstawiciele tych służb przeprowadzali przesłuchiwania najczęściej pracowników zakładów i instytucji, były to zjawiska nagminne. Często żądano przedstawiania sprawozdań na piśmie, co nie było w ówczesnych czasach zjawiskiem dziwnym. Przedstawiciele tych służb na pewno musieli wykazywać się efektami swojej pracy tworząc dokumentację i teczkę. Rozliczanie ludzi w oparciu o takie informacje jest wielką bzdurą zresztą jak i tzw. lustracja. Nie ma to nic wspólnego z potrzebami społecznymi i zdrowym rozsądkiem. Wynika to wyłącznie z chorobliwej chęci zemsty na przeciwnikach osobistych i politycznych. Jeżeli ktoś popełnił przestępstwo to powinien być postawiony przed sądem i ukarany. Jeżeli ktoś ma osobiste urazy powinien dochodzić swych praw na drodze prywatnej. Instytut Pamięci Narodowej jest źródłem utrzymania dla historyków i dziennikarzy żądnych sensacji i źródłem często wypaczonych informacji dla żądnych władzy polityków. Nie mówiąc już o krzywdach wyrządzonych ludziom i ich rodzinom pomawianych

o bliżej nieokreślone działania.

Inaczej oczywiście rozpatrywać trzeba okres tuż po II wojnie światowej, w którym miały miejsce wydarzenia zasługujące na definitywne potępienie.

Wypominane są obecnie wypaczenia okresu PRL a popatrzmy na inne kraje mieniące się demokratycznymi. Walka murzynów o pełne prawa w Stanach Zjednoczonych w latach 60. Do tej pory problemy murzynów (dzięki, którym zbudowano ten kraj) i Indian (kosztem, których ten kraj zbudowano), nie są w pełni rozwiązane. Wojna Stanów Zjednoczonych przeciwko Irakowi o wpływy w świecie arabskim i na polach naftowych. Wojna prowokująca terroryzm, powodująca stale nowe ofiary po obydwu stronach. Ilu ludziom na świecie można by pomóc za pieniądze wydawane na tę wojnę. Apele Jana Pawła II o pokój zostały mówiąc krótko olane przez administrację amerykańską żądną sukcesów politycznych. W Australii do lat 60. Aborygeni, miejscowa ludność oficjalnie uważani byli za "składnik flory i fauny". Do roku 1962 Francja okupuje Algierię co efekcie doprowadza do poważnego konfliktu pomiędzy tymi krajami, terroru i wielu ofiar. Konflikty brytyjsko - irlandzkie w latach 70. i wiele ofiar. Okupacja Palestyny przez Izrael od 1949 roku do dnia dzisiejszego, powodująca również terroryzm i wiele ofiar po obydwu stronach.

Przeważająca większość obecnych, naukowców, pisarzy, aktorów, filmowców wychowała się w tej Polsce i być może dzięki niej osiągnęli sukcesy. Ci ludzie związani byli z Polską czyli z PRL-em, żyli w niej i w sumie dla niej pracowali. Jest zjawiskiem zawstydzającym a jednocześnie śmiesznym jak ci ludzie potrafili negocjować istnienie swojej Ojczyzny. Wykreślać ze swojego życia swój dorobek i dorobek swoich rodziców. Jeszcze gorzej przedstawia się sytuacja w przypadku polityków. Tym razem ma miejsce ewidentne szkalowanie swoich przeciwników politycznych za bliżej nieokreśloną działalność na rzecz PRL i szkodę społeczeństwa. A ludzie ci często swoje wykształcenie i sukcesy zawdzięczają tej nieszczęsnej PRL. Różnice w programach politycznych poszczególnych partii są niewielkie. Każda partia podkreśla swój patriotyzm i chęć działania dla dobra kraju. Partie, które dążą obecnie do władzy starają się wyeliminować swoich głównych przeciwników stanowiących dla nich zagrożenie. Walka ta polega na stworzeniu mistyfikacji, iż wszystko co jest związane z PRL-em jest złe i szkodliwe. Młodym ludziom wciśnięto się kit o szarych nieciekawych czasach o powszechnie panującym, złu o śmiesznościach i zagrożeniach. "Zły to ptak co swe gniazdo kala"!

Nie pozwalamy na to aby wykreślono z pamięci nasze dzieciństwo, młodość, nasze marzenia, dorobek naszego życia i naszych rodziców! Nie pozwalamy na to aby przekreślono 50 lat istnienia naszego Państwa pomimo różnych trudności jakie miały miejsce! Pamiętamy o tym, że współczesna Polska rozwija się także w oparciu o osiągnięcia z tamtego okresu.

Działanie każdej epoki należy oceniać obiektywnie. Wytykać zło jeżeli miało miejsce ale też i podkreślać zalety. Panuje niestety zwyczaj powszechnie praktykowany aby bronić Boże nie wyrazić się pozytywnie o PRL.

Niewątpliwym złem była walka z Kościołem. Ale też i pamiętajmy o tym, że nie zawsze Kościół w minionych wiekach dbał o losy biednych i krzywdzonych. Nie wątpliwie złem były prześladowania polityczne w okresie powojennym i nadmierne propagowanie ideologii. Pamiętać też należy o ludziach, którzy zginęli wskutek błędnych interpretacji ideologicznych. Ale też i należy pamiętać o ludziach, którzy zginęli w ostatnich latach w Polsce wskutek rosnącej przestępczości, narkomanii i trudnych warunków życia.

Niewątpliwie także rozwinął się przemysł, budownictwo, szkolnictwo, służba zdrowia. Mieliśmy duże osiągnięcia kulturalne w zakresie teatru, kina (poważne osiągnięcia w kinematografii), literatury i widowisk rozrywkowych (festiwali opolskie i sopockie a także kolobrzeskie tak krytykowane przez jego uczestników, którzy niejednokrotnie zaistnieli w świecie artystycznym dzięki niemu). Niektórym doskwierał brak pełnej swobody ale też i nie występowała przestępczość, narkomania, prostytucja i pornografia w tak zastraszającym wymiarze jak obecnie. Na ulicach, na dworcach, w pociągach było bezpiecznie. Obecnie pojęcie demokracji wiąże się z pełną swobodą i samowolą. Jest to demokracja fałszywa doprowadzająca do wypaczeń.

Narzekaliśmy na biurokrację ale dopiero teraz wiemy co to znaczy biurokracja.

Nie zależnie od tego, która opcja polityczna zwycięży sytuacja nie zmieni się wobec wszechwładnej roli pieniądza w życiu człowieka i wzajemnej nienawiści. Takie problemy występują w jeszcze większym nasileniu w krajach zachodnich. Tam te problemy przyjmowane są łagodniej ze względu na wyższą stopę życiową społeczeństwa. Polskie partie polityczne walczące o władzę, mieniące się partiami katolickimi, w niewielkim stopniu realizują wartości chrześcijańskie i nauki Jana Pawła II. Ich postępowanie jest akurat odwrotne. Dotyczy to również dużej części społeczeństwa. To przecież Jan Paweł II mówił o konsumpcyjnym stylu życia społeczności zachodnich o potrzebie silnej wiary, o godności człowieka o wybaczeniu. Ludzie pracy walczący o wolność, godność i demokrację, którym PRL takich warunków podobno nie mógł stworzyć, nie mają teraz nic do powiedzenia stojąc do tego w kolejce po pracę. Drastycznie niskie zarobki przeciętnych ludzi i niesamowicie wysokie, niczym nie uzasadnione zarobki lub dochody właścicieli dużych firm, prezesów spółek i banków.

To przecież Jan Paweł II mówił, iż powinniśmy wyciągnąć wnioski zarówno z obecnej naszej rzeczywistości jak i minionej.

Trzeba wybierać to co dobre i odrzucać to co złe, niezależnie od tego z jakiej to opcji politycznej wynika i z jakiego ustroju społecznego. Bierzmy przykład z krajów zachodnich w zakresie dobrej gospodarki i autentycznej demokracji. Nie potrafimy tego zrobić a wzajemna nienawiść panująca u nas niestety od stuleci nie wróży nic dobrego. Przyjmujemy z zachodu wszystko bezkrytycznie. Wnieśmy do Unii Europejskiej swoje wszechstronne, dobre doświadczenia. Dajmy młodym ludziom przykład dobrej współpracy, rzetelnej i sprawiedliwej oceny sytuacji a przede wszystkim perspektywy ludzkiego życia nie pozbawionego także przyjemności.

Dość tych bzdur!

Nazwisko do wiadomości redakcji

Bankowe historie

Józefa G. z Olszanicy była już bohaterką dwóch materiałów w Połoninach. Pierwszy z nich mówił o akcie oskarżenia jaki skierowała przeciwko niej Prokuratura Rejonowa w Lesku oskarżając ją o przywłaszczenie mienia, fałszowanie dokumentów, podpisów kredytobiorców i żyrantów na wnioskach kredytowych. Józefie G. i kasjerce z filii banku w Olszanicy Cecyli B. zarzucono, że przez dziesięć lat na lewe nazwiska i martwe dusze udzieliły kredytów na około 4 mln zł. Część tych kredytów spłacono pobierając następne, jednak w ogólnym rozrachunku bank stracił na tych operacjach około 1 mln zł. W drugim artykule pisaliśmy o kolejnych przekrętach bankowych w których zamieszani byli byli policjant z Ustrzyk Dolnych Leszek K. oraz Maria R. i jej córka Renata R.. Po tych materiałach otrzymałem wiadomość, że Józefa G. chciałaby się spotkać ze mną by wyjaśnić poruszone w artykułach sprawy. Niestety kilkakrotne wyznaczanie terminów spotkania na nic się zdało, bowiem zawsze coś stało na przeszkodzie. W końcu Józefa G. zadzwoniła do mnie i w telefonicznej rozmowie ustosunkowała się do przedstawionych jej zarzutów.

Po pierwsze wyjaśniła swoje stanowisko w Radzie dużego powiatu bieszczadzkiego. Jej zdaniem ludzie z Ustrzyk zachowali się wobec niej nie w porządku. Zaproponowali bowiem start w wyborach Pani Jadwidze Neroj, zapomnieli zaś o niej. Zreflektowali się zbyt późno, że zrobili błąd. Wysłali do niej swojego przedstawiciela - nazwisko do wiadomości redakcji- który zaproponował mieszkanie i dobrą pracę w zamian za głosowanie zgodnie ze stanowiskiem opcji ustrzyckiej. Niestety według Józefy G. była to propozycja niepotrzebna i spóźniona. Startując w wyborach nie kierowała się żadnym interesem osobistym, poparła opcję leską bo ci ludzie zachowali się wobec niej uczciwie i zaproponowali jej start w wyborach. Józefa G. uważa, że nie zdradza się ludzi w takiej sytuacji. Jest też zdania, że w radzie zachowywała się uczciwie i nigdy nie grała przeciw Ustrzykom. Jej zdaniem dużo dla Ustrzyk załatwiła, między innymi sprawę budowy mostu w Krościenku, czy też drogi do Łobozewa. Józefa G. twierdzi też, że artykuł mojego autorstwa przedstawiający ją jako osobę, która w zamian za stanowisko dyrektora oddziału banku PBS w Lesku w zamian za głosowanie korzystne opcji leskiej w Radzie Powiatu Bieszczadzkiego było kłamliwe. No cóż takie jej prawo, choć ja w dalszym ciągu podtrzymuję swoje zdanie.

Jeśli chodzi o sprawę malwersacji kredytowych to Józefa G. ma też zdanie rozbieżne z zarzutami prokuratora. Twierdzi iż wiele osób w Olszanicy, Lesku, ale i też Ustrzykach zawdzięcza jej życie. Gdyby nie udzieliła im kredytów mogliby popełnić samobójstwo. Zdaniem Józefy G. ratowała ludzi przed takimi właśnie czynami. Wiedziała, że kredyty zostaną spłacone i tak w większości przypadków się działo. Józefa G. mówi, że postanowiła przestać milczeć. Do tej pory brała wszystko na swoje barki, kryła w ten sposób także inne osoby podrabiające zaświadczenia, między innymi te z UG w Olszanicy i z Leska. Jak twierdzi zamiast współczucia i pomocy, spotkała się negatywnym stosunkiem tych osób do niej,

nie widzi więc powodów dla, których miała by milczeć. Uważa, że wnioski przedstawione przez biegłych w jej sprawie są krzywdzące, według jej wyliczeń straty banku według tych wyliczeń są wielokrotnie zawyżone. Jeśli by zabrała te pieniądze to byłoby to widać choćby po jej domu. Tymczasem dom stawiała przez dziesięć lat. Dwadzieścia cztery lata mieszkała w jednym pokoju z łazienką i ubikacją na polu. Dom budowała z mężem i rodziną. Bywało i tak, że o piątej rano wiałała zbrojenie stropu bo o ósmej miał on być wylewany, a potem jechała robić weselne przyjęcia by w ten sposób dorobić do budowy domu.

Ma też pretensje do Rady Nadzorczej banku PBS. To na sugestie jej członków zmieniła jej skład, a teraz spotyka się z zarzutami z ich strony. Józefa G. pyta- czy bez ich wiedzy mogło dojść do zarzucanych mi przekrętów, czy mogłam to zrobić bez wiedzy księgowej. Nie, oni o tym wiedzieli lecz dopóki im pasowało woleli milczeć. Teraz wszystko ma się skrupić na mnie, a ja na to nie pozwolę. W najbliższym czasie złożę prokuratorowi odpowiednie oświadczenie, niech inni też się zaczną martwić.

Jeśli chodzi o radę powiatu leskiego to nie biorę w niej udziału ponieważ uważam, że nie zostałam w niej dostatecznie doceniona. Otrzymałam najwięcej głosów ze wszystkich radnych jednak nie zaproponowano mi jakiegokolwiek funkcji w radzie czy też zarządzie powiatu. Nie widziałam więc potrzeby uczestniczenia w sesjach rady.

Nie mam najmniejszego zamiaru ustosunkowywać się do wyjaśnień Józefy G. Rozmawiając z ludźmi z Olszanicy mogę potwierdzić fakt iż załatwienie kredytu u niej nie było problemem. Józefa G. była faktycznie takim wiejskim Janosikiem, który pomagał ludziom. Wydaje mi się, że zbyt wiele zawierzyła ludziom i teraz zbiera tego efekty, pomijam tutaj rzecz jasna fakt, że mimo dobrych intencji jej działalność nie miała nic wspólnego z prawem. Za co zresztą Józefa G. poniesie niewątpliwie konsekwencje.

Wiesław Stebnicki

Bieszczadzkie szpitale - w jednym lepiej w drugim gorzej

Sytuacja w państwowej służbie zdrowia nie jest najlepsza i stwierdzenie to nie jest żadnym odkryciem. Głównym problemem jest rzecz jasna brak pieniędzy. Dyrektorzy szpitali twierdzą iż Narodowy Fundusz Zdrowia skąpi kasy, doprowadzając szpitale na krawędź bankructwa. Pewno mają sporo racji, ale wobec tego czym wytłumaczyć fakt iż oprócz szpitali ogromnie zadłużonych, są też szpitale z niewielkimi zaległościami, ba są też szpitale bez długów jak choćby szpital w Sanoku. Wytłumaczenie może być tylko takie, albo NFZ niektóre szpitale traktuje nieco lepiej, albo sporo zależy od umiejętności szefostwa poszczególnych szpitali. W pierwszym przypadku wypada jedynie protestować, w drugim przyjrzyć się bliżej sposobowi zarządzania szpitalem.

Ustrzyki - od zera do 6 mln długu

W chwili gdy z funkcji dyrektora szpitala w Ustrzykach Dolnych odchodził Zdzisław Kuźniar sytuacja szpitala pod względem finansowym była niezła. Pozostawiał szpital praktycznie bez długów. Następcę Kuźniara czekał jednak pasztet przygotowany przez rząd, czyli słynna ustawa "203". Ustawa ta przyznawała dodatek do plac pielęgniarkom, jednak w ślad za tym nie poszły żadne dodatkowe pieniądze. Pieniądze musieli znaleźć sami dyrektorzy i jak czas pokazał nie wszyscy sobie z tym poradzili. Na dodatek do ustawy "203" doszła jeszcze podobna pod kryptonimem "110" co jeszcze bardziej pograżyło placówkę służby zdrowia. Jednak dług ustrzyckiego szpitala rósł nie tylko z powodu tych ustaw. Tworzyły się zaległości w płaceniu za leki, usługi zewnętrzne. W zasadzie pilnowano głównie płacenia poborów i ZUS-u. Starostwo w trosce o poprawę sytuacji szpitala postanowiło ogłosić konkurs na dyrektora. Został nim lekarz Robert Rocznik, natomiast dotychczasowy dyrektor - nie będący lekarzem - Zdzisław Węgrzyński objął funkcję zastępcy. W tym czasie zobowiązania szpitala sięgały już blisko trzech milionów zł. Nowy dyrektor w porozumieniu ze starostwem opracował plan restrukturyzacji szpitala mającej na celu poprawić jego sytuację finansową. Prócz nielicznych zwolnień pracowników, postanowiono także dokonać modernizacji kotłowni, ocieplenia budynków. Dyrekcja miała też starać się o maksymalne zwiększenie kwoty kontraktów z NFZ. Niestety zobowiązania miały maleć, rosły. W 2004 roku starostwo poręczyło szpitalowi kredyt w wysokości 500 tys. zł., który miał pomóc w przeprowadzeniu modernizacji szpitala. W tym też roku dyrektor Rocznik przedstawił radnym panią Sabinę Ostrowską kandydatkę na funkcję zastępcy dyrektora ds. ekonomicznych. Jego zdaniem była ona wybitną specjalistką do oddłużania szpitali. Zapomniał dodać, że nie tak dawno została zwolniona ze szpitala w Lesku gdzie zajmowała podobne stanowisko. Te kadrowe posunięcia skończyły się tradycyjnie niczym. Wręcz przeciwnie dług szpitala urosł do 6 milionów zł. Dlatego też gdy szpital przestał płacić ustawowe dodatki pielęgniarkom te skierowały sprawę do komornika. Wnioski złożyło niespełna 50 osób, ale to zdaniem księgowej Stanisławy Nahajowskiej wystarczy by sparaliżować finanse szpitala. Jak widać winą za tragiczny stan szpitalnej kasy chce się obarczyć właśnie te

pielęgniarki, a przecież zobowiązania szpitala dotyczące plac to kwota 1 mln zł, 4,5 mln zł. to zobowiązania wymagalne dotyczące kontrahentów, ZUS, PFRON, funduszu socjalnego, podatku od nieruchomości.

Lesko - z roku na rok lepiej

Dyrektor leskiego szpitala Alicja Szczepańska obejmując tą funkcję w 2002 roku zastała zadłużenie w kwocie ponad 4 mln zł. W tej kwocie wymagalne były głównie dodatki wynikające z ustaw "203" i "110" oraz zaległa trzynastka. Trzynastkę wypłacono, a następnie włączono ją do poborów zasadniczych. Jeśli chodzi o dodatki ustawowe to dogadano się w 2003 roku z każdym z członków załogi podpisując indywidualne porozumienia dotyczące zasad spłaty zaległości. Porozumienie te były przestrzegane. Pomocą w regulowaniu tych zaległości był kredyt w



W szpitalu w Lesku ciągle coś się modernizuje

wysokości 450 tys. zł. Wraz z objęciem stanowiska dyrektora Alicja Szczepańska zobowiązała się przedstawić leskiemu starostwie program restrukturyzacji. Program zakładał wyłączenie ze struktury szpitala kuchni i pralni, modernizację kotłowni, zamontowanie baterii słonecznych, ocieplanie budynków. Program został wykonany, dając szpitalowi roczne oszczędności rzędu 300 tys. zł. Pieniądze na modernizację pochodziły; 1,1 mln zł z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska, 500 tys. zł z Eko- Funduszu, 100 tys. zł. z WFOŚ, 230 tys. zł. z pożyczki z WFOŚ reszta to udział własny szpitala. Inwestycję zrealizowano w bardzo szybko bo w osiem

miesiący, tak więc bardzo szybko zaczęła też przynosić wymierne korzyści szpitalowi.

Szpital w tej chwili nie ma żadnych zadłużeń wobec ZUS i US, spłaca raty kredytów, na bieżąco płaci ustawowe dodatki. Wstrzymał ich wypłatę w porozumieniu z pracownikami, w chwili gdy złożył w tym roku wniosek kredytowy w ramach restrukturyzacji. Szpital wystąpił z wnioskiem o kredyt w wysokości 1,8 mln zł. W wypadku otrzymania kredytu wyrówna zaległości placowe.

Wnioski restrukturyzacyjne

Jak poinformowała mnie starosta bieszczadzki Ewa Sudół restrukturyzacja szpitala w Ustrzykach polegać ma na wyłączeniu pewnych usług na zewnątrz. Chodzi tutaj o sprzątanie i obsługę techniczną. Pielęgniarki będą przywiązane do szpitala, a nie do konkretnego oddziału co złagodzi pojawiające się dziury w obsadzie dyżurów. Ordynatorzy poszczególnych oddziałów będą na bieżąco informowani o wynikach finansowych oddziałów co pozwoli na bieżąco reagować na nieprawidłowości. Modernizacji poddana zostanie szpitalna kotłownia, kuchnia, ociepli się budynek szpitala i wymieni okna. Działania te mają dać określone oszczędności. Ponadto dyrekcja czynić ma starania o maksymalne zwiększenie kontraktu, który w tym roku wyniósł około 9,5 mln zł. Wniosek restrukturyzacyjny wiąże się z wnioskiem kredytowym. Szpital ustrzycki chce w ten sposób pozyskać 4 mln. zł. co pozwoliło by spłacić pracowników, zapłacić zaległości w ZUS i za leki oraz usługi

Kontrakt szpitala w Lesku wyniósł w tym roku około 12 mln zł. Jednak zdaniem dyrektora Szczepańskiej jest i tak niedoszacowany na około 350 tys. zł. Bolączką szpitala w Lesku są tzw. nadwykonania. Dotyczy to głównie hospitalizowanych turystów w szpitalu stanowią oni 20%, a w poradniach około 25%. Dyrektor Szczepańska będzie starać się przynajmniej część tych pieniędzy odzyskać z NFZ. Program restrukturyzacji zakłada między innymi zwiększenie ilości łóżek w oddziale rehabilitacyjnym, nie przewiduje się zwolnień pracowników. Najważniejszą rzeczą będzie też remont budynku przychodni. Dyrekcja złożyła już wniosek do jednego z unijnych funduszy na kwotę 2 mln zł., złożono też wniosek w ramach kontraktu wojewódzkiego na nowy aparat do diagnostyki obrazowej. Leski szpital w ramach restrukturyzacji stara się też o kredyt w wysokości 1,8 mln. zł. co pozwoli rozliczyć się definitywnie z pracownikami.

Jak widać te dwa szpitale obsługują praktycznie podobnej wielkości powiaty. Jednak sytuacja finansowa ustrzyckiego z roku na rok się pogarsza, zaś leskiego poprawia. Coś musi być przyczyną takiego stanu rzeczy. Nie jest moją sprawą przyczyn takich szukać. Jedno jest pewne kwota szpitalnych kontraktów musi być nieco wyższa od bieżących wydatków, bo trzeba spłacać także długi. Kredyt restrukturyzacyjny jest niewątpliwie szansą dla szpitali bo może być w 50% umorzony. Problem w tym by wykonać w 100% program restrukturyzacyjny, a to już będzie sprawdzianem umiejętności dyrekcji szpitali. Gdy ten plan się nie powiedzie szpitale mogą po prostu upaść, co jeszcze nie tak dawno było nie do pomyślenia.

Wiesław Stebnicki

Moim
zdaniem



Letni felieton

Niebawem półmetek tegorocznego lata. Media postraszyły już ludzi kleszczami, bąblownicą, korkami na drogach, nieświeżym jedzeniem, żmijami, zaśmieconymi plażami, brudną wodą w kąpieliskach, tłokiem na przejściach granicznych, barszczem Sosnowskiego, by zaraz potem życzyć przyjemnego wypoczynku.

Kleszcze były podobno na świecie kiedy nas jeszcze nie było i pozostaną na nim kiedy nas już nie będzie. Gryzły od zawsze, a i pewno zarażały boreliozą, ale jakoś świat od tego nie zginął. W Polsce według statystyk odnotowuje się kilkanaście przypadków pokleszczowej boreliozy w roku, podobnie niewiele przypadków zapalenia opon mózgowych spowodowanych ugryzieniem kleszczy. Zresztą kleszcze można spotkać głównie wśród drzew owocowych, a te w lesie, w górach, nad rzekami, basenami raczej nie rosną. W 2003 roku odnotowano w kraju kilkanaście przypadków bąblownicy, ciężkiej choroby pasożytniczej atakującej narządy miękkie głównie wątrobę. Jednak to nie leśne poziomki, maliny, czernice skażone przez lisy, czy wilki są głównym roznosicielem tego pasożyta. To domowe psy zarażają nas larwą tasiemca, która powoduje bąblownicę. W ostatnich latach w skali kraju zanotowano zaledwie jeden zgon spowodowany ugryzieniem żmij, na dodatek zmarła osoba była osobą starszą i wyjątkowo uczuloną na jad: Barszcz Sosnowskiego owszem parzy ale tylko wtedy gdy dotykamy do niego odkrytymi częściami ciała, bo przecież barszcz nie ma nóg i nie pogoni za nami jak ... no właśnie wszystkie dzikie zwierzęta łącznie ze żmijami też raczej od nas uciekają. Na dodatek to od ugryzień przyjaznych nam pszczoł umiera rocznie w kraju kilkadziesiąt osób, domowe psy zagryzają kilka osób i to nikogo nie martwi.

Więc nie słuchajmy już więcej medialnych przedwakacyjnych bzdur straszących nas przez letnim wypoczynkiem. Nie ma bardziej bezpiecznych miejsc niż las, góry. W Bieszczadach na pewno nie zaatakują was wilk, niedźwiedź, żmija. Jeśli ktoś może was zaatakować to najwyżej pijany sąsiad z campingu lub hotelu. Nie bójcie się żmij, barszczu Sosnowskiego, bąblownicy, bo dużo groźniejsze może być przeterminowane i nieświeże jedzenie w restauracji, barze, czy stołówce.

Namawiam wszystkich do zagłębienia się w prawdziwe Bieszczady, choć mam świadomość, że jest to głos wołającego na puszczy. Polak bowiem by dobrze wypocząć musi mieć tłok, smród spalin, wszechobecne kolejki,

szybkie, a tym samym marne jedzenie, czatowanie na wolne miejsce w barze pod parasolem. Wizyty w Bieszczadach ograniczają się więc do siedzenia w barach w Solinie, Polańczyku, Ustrzykach Górnych, Cisnej, do spacerów głównymi deptakami w tych miejscowościach i obowiązkowym przemierzeniu korony zapory. Pobyt taki i tak jest pełen stresu bo media już straszą korkami przy powrocie z wakacji, drożącą benzyną, remontami dróg o niewralgicznym znaczeniu itp., itd.

Dlatego najbardziej szczęśliwi będziemy dopiero jak wrócimy do domu. Jeśli wrócimy bo to nie w lesie, a na drogach w wakacje ginie najwięcej osób. Dopiero w pracy odpoczniemy na dobre. Czas jednak szybko leci i już gdzieś w grudniu zaczniemy planować wypoczynek zimowy. A w mediach zacznie się straszenie śliskimi drogami, lawinami w górach, śnieżną zadymką, wygłodzoną dziką zwierzyną. Cóż to za rozkosz - urlopowe wyjazdy!

Wiesław Stebnicki

Zielonoświątkowcy w bieszczadzkiej Czarnej

Ewangeliczna Wspólnota Zielonoświątkowców dotarła na Podkarpacie na początku lat sześćdziesiątych. Stało się to za sprawą przesiedleńców z czeskiego Zaolzia i okolic polskiego Cieszyna. Ludzie ci osiedlili się początkowo praktycznie w trzech wyludnionych wsiach w pobliżu Sanoka, a mianowicie w Woli Piotrowej, Wisłoczku i Puławach. Praktycznie wszyscy przesiedleńcy byli związani ze wspólnotą. Początkowo nie zostali przyjęci zbyt przychylnie przez miejscowych. Jednak wraz z upływem czasu pokazali iż są normalnymi, nadzwyczaj pracowitymi i trzymającymi się ściśle zasad dekalogu ludzi. Miejscowi zobaczyli co potrafią zrobić w swoich gospodarstwach i tym samym zaakceptowali ich. Dzisiaj gospodarstwa w tych trzech miejscowościach mogą stanowić wzór dla innych. Co więcej stanowią nawet powód zazdrości.

Cechą charakterystyczną zielonoświątkowców jest prócz pracowitości, także życzliwy stosunek do wszystkich ludzi, nawet tych innej wiary. Zielonoświątkowcy swoje sukcesy zawdzięczają między innymi temu iż pomagają sobie nawzajem, nikogo z kręgu wspólnoty nie pozostawiają samemu sobie. To niezwykle rzadka cecha w dzisiejszych czasach, dlatego też nie budzi zdziwienia fakt iż właśnie kościół zielonoświątkowców jest najszybciej rozwijającym się kościołem na świecie. Nabożeństwa zielonoświątkowców pozbawione są tak

będzie pastor Tomasz Wrona wraz z małżonką. Pytany o cel budowy ośrodka w tym właśnie miejscu pastor powiedział: ***"Ośrodek będzie służył kilku różnym celom, między innymi spotkaniom i rekolekcjom wewnątrzkościelnym. na dodatek ośrodek ma także bazę noclegową więc spotkania takie mogą trwać nawet kilka dni. Chcemy by stał się także bazą dla mieszkańców Czarnej i innych bieszczadzkich gmin, a także miejscem magazynowania wszelkiego rodzaju darów. Bowiem już od lat służymy pomocą tutejszym mieszkańcom w postaci rozdawania żywności, ubrań, pomocy szkolnych. Liczymy, że w ośrodku pojawią się młodzi wolontariusze, którzy pomagać nam będą w tej pracy. Wprawdzie w tej chwili w Czarnej i okolicach mamy zaledwie około dziesięciu wyznawców, ale myślę iż fakt pojawienia się takiego obiektu ułatwi ludziom dostęp do naszej wspólnoty."***

Całą wspólnotę zielonoświątkowców na Podkarpaciu prowadzi od lat pastor Tadeusz Krzok. Jego zdaniem wspólnota liczy sobie na tym terenie około 550 wyznawców, zaś jednym z głównych domów modlitw wspólnoty jest ten na ulicy Zamkowej w Sanoku. Przy wspólnotie działa też znakomity chór. Pastor Tadeusz Krzok jest pełen uznania dla byłego wójta gminy Czarna Władysława Podrazy, który trzy lata temu podjął odważną decyzję przyznającą wspólnotę działkę i zezwolenie na budowę ośrodka.

Uroczyste otwarcie ośrodka miało miejsce 9 lipca. Gośćmi uroczystości byli między innymi były wójt Czarnej Władysław Podraza, ale i też nowy wójt - który jak się okazało pomagał nawet w budowie ośrodka - Marcin Rogacki. Był też wieloletni przyjaciel pastora poseł Marian Kawa. Było sporo gości członków wspólnoty z Niemiec, Stanów Zjednoczonych. Było uroczyste nabożeństwo, znakomity występ chóru, wspólny posiłek i długie rozmowy. Zaś od niedzieli 10 lipca normalna codzienna praca ośrodka, szeroko otwartego nie tylko na członków wspólnoty.

Wiesław Stebnicki



Tak wygląda dom modlitwy zielonoświątkowców

charakterystycznej dla wyznania rzymsko-katolickiego liturgii, są to bardziej spotkania modlitewne pełne ekspresji, w których każdy z wiernych ma możliwość wypowiedzi. Ważną cechą wspólnoty jest też działalność charytatywna. Kościół ten od lat pomaga w ten sposób nie tylko swoim wyznawcom.

Takie też były początki wspólnoty na terenie Bieszczadów. Zaczęło się od rozprowadzania darów, a skończyło na oddaniu do użytku pięknego Ośrodka Ewangelicznej Wspólnoty Zielonoświątkowców w Czarnej koło Ustrzyk Dolnych. Gospodarzem Ośrodka w Czarnej

NIE DAMY SIĘ

Sport zawsze był traktowany po macoszemu przez jakiekolwiek władze. Tłumaczono to sobie tym iż zawsze znajdzie się setki innych bardziej ważnych spraw na które powinny pójść społeczne pieniądze. Na szczęście pojawili się prywatni sponsorzy, dzięki którym sport, zwłaszcza ten lokalny jakoś przetrwał. Przykładem może być klub "Bieszczady Pamo-Plast". Praktycznie rzecz biorąc bez tak hojnego sponsora klub przestał by istnieć, a tymczasem nie dość że istnieje to jego pierwsza piłkarska drużyna awansowała do klasy okręgowej. To duży sukces, głównie dla sponsora, bo po latach obijania się w niższych grupach rozgrywkowych piłkarze z Ustrzyk będą mogli zaprezentować się w klasie okręgowej. Wprawdzie do IV ligi pozostał jeszcze jeden szczebel, ale kto wie czy za rok lub dwa gra w tej lidze nie stanie się realna.



Piłkarskie koszulki już się suszą

Jak na razie zamiary są nieco skromniejsze. Mierzymy w środek tabeli - mówi trener pierwszej drużyny Krzysztof Łoch. - Cieszy mnie to iż nie ma większych problemów finansowych związanych z rozpoczęciem rozgrywek. Luksusów mieć nie będziemy, ale podstawowe sprawy są załatwione przez sponsorów. Nie musimy się martwić o opłacenie sędziów, o koszty związane z wyjazdami na mecze, wszystko to gwarantuje nam Pamo-Plast. Ponadto wielu zawodników znalazło tam miejsce pracy, a to w dzisiejszych czasach chyba największa gwarancja przywiązania do klubu. Kadra klubu nie uległa większym zmianom - mówi Krzysztof Łoch - powraca do klubu z Leśnika Baligród Artur Majer, który powinien być poważnym wzmocnieniem naszej obrony, wraca też z Crasnovii Krasne Krzysztof Czerwonka, wzmocni nas też Przemysław Lasek z Leśnika Baligród, oraz Piotr Koczera z Niebieszczań, dopinamy też transferu Edwarda Latuska z Zarszyna. Ponadto w kadrze KS Bieszczady znaleźli się bramkarze Paweł Sawczyn, Krzysztof Kalinowski i Marek Pałys. Obrońcy Piotr Ożóg, Paweł Florek, Krzysztof Gromala, Emil Szmyd. Pomocnicy i napastnicy Grzegorz Kołodziej,

Arkadiusz Kuc, Maciej Łoch, Wojciech Bulanda, Łukasz Józefek, Norbert Słotwiński, Piotr Koczera, Krystian Szumański, Kamil Demkowski, Rafał Demkowski, Bartłomiej Kołodziej, Witold Tarnolicki, Marcin Żurowski.

W trakcie przygotowań do sezonu, już pod wodzą nowego trenera Krzysztofa Łocha drużyna rozegrała trzy mecze sparingowe wygrywając 4:0 z Otrytem Lutowska, 2:1 z Szarotką Nowosielce i remisując 0:0 z Galicją Cisna. Według trenera miejscem satysfakcjonującym było by miejsce w środku tabeli klasy okręgowej, awans do IV ligi to już bardziej poważna sprawa dotycząca głównie klubowej kasy. Przykład Sanovii Lesko świadczy o tym iż bez finansowego zabezpieczenia awans taki nie ma najmniejszego sensu.

Inauguracja rozgrywek już 7 sierpnia, wypada mieć nadzieję, że kibice Bieszczad nie zawiodą.

Wiesław Stebnicki

Piłkarski turniej

Burmistrz Ustrzyk Dolnych był organizatorem międzynarodowego turnieju piłki nożnej juniorów, w który udział wzięły zespoły "Stali" Sanok, "Sanovii" Lesko, Pamo-Plastu Bieszczady i drużyny z Ukraińskiego Sambora. Wyniki meczów; Stal Sanok - Sanovia Lesko 0:0, Bieszczady Ustrzyki - Sambor 3:4, Stal Sanok - Bieszczady 0:2, Sambor - Sanovia 0:2, Sanovia - Bieszczady 0:0, Stal Sanok - Sambor 7:0.

Tabela turnieju przedstawiała się następująco;

1. Sanovia Lesko	5	2-0
2. Bieszczady Ustrzyki	4	5-4
3. Stal Sanok	4	7-2
4. Sambor	3	4-10

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok, Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax. (013) 461 4398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm2 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk: www.drukpiast.com